

Wiadomości Polskie

THE
POLISH NEWS
WEEKLY

POLITYCZNE I LITERACKIE
TYGODNIK

ROK II — NR. 22 (64) — LONDYN
NIEDZIELA I CZERWCA 1941

REDAKCJA
36, GREAT RUSSELL ST., LONDON W.C.1
Telefony: MUSEUM 2346 i 2563
ADMINISTRACJA
9, NEW OXFORD ST., LONDON, W.C.1
Telefon: HOLBORN 0868
PRENUMERATA
kwartalna
w Anglii 6s. 6d.
w innych krajach \$1.50

Należność za prenumeratę prosimy przekazywać
czekiem lub „Postal Order” na zlecenie:
M. I. KOLIN (Publishers) LTD.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

WIECZORY POD LIPĄ (BRYTYJSKA)*

Krótką historją dla młodzieży angielskiej

PRZEDSTAWIAMY SIĘ!

JESTEŚMY POLAKAMI

Ladies and Gentlemen! Ludzie dobrze wychowani, przychodząc do czyjegoś domu, przedstawiają się na progu i wymieniają swe nazwisko albo też wręczają bilet wizytowy, jednakże w czerwcu 1940 r. nie było czasu na te ceremonie. Zresztą wy wiedzieliście bodaj grubsza, kim jesteśmy, nam zaś było wiadome, czymi będziemy gośćmi. Wiedzieliście, że przyjechalibyśmy do was po upadku Francji i że razem z wami na morzu, w powietrzu i na lądzie bronąć będziemy tej gościnnej, pięknej wyspy przed Niemcami. Wiedzieliście, że przyjechalibyśmy na krótko tylko. Przecież mamy własną ojczyznę, Wróćmy do niej! Przedtem zaś, znowu razem z wami, wróćmy na kontynent, aby zaprowadzić na nim wolność, aby prawym właścicielom oddać wszystkie kraje, zagarnięte przez Niemców. Przysięgliśmy sobie wzajemnie i podaliśmy sobie mocno dłoń na znak, że nie spocznemy, dopóki nie nadejdzie godzina zwycięstwa. Wy uwierzyliście nam, my wam. Niech żyje król Jerzy VI! Niech żyje Polska!

Mówi stare przysłowie, że lepiej późno niż nigdy, pozwólcie więc, że dzisiaj, gdy upłynął już rok od naszego przyjazdu do Wielkiej Brytanji, przedstawimy się. Niech ta króciutka historia Polski będzie jakby biletem wizytowym. „Witajcie, jesteśmy Polakami!” — mówimy, wy zaś odpowiadacie: „Very glad to see you”. Zazwyczaj przy naszych, tak dziwnych i trudnych, nawispalkach pada pytanie: „How do you spell it?”, w tym jednak wypadku pytanie jest zbędne. Słowo „Polak” nie przedstawia najmniejszych trudności. „P-o-l-a-k”.

Skąd przychodzimy? Z pół. Nasze miano wywodzi się właśnie od pół, na których osiedliliśmy przed wiekami. Od pół rozległych, żytem i pszenicą szumiących, od pół nad Wisłą, nad Wartą, nad Niemnem, nad Bugiem, nad Dniestrem i nad wielu innymi rzekami polskimi. Czyli już wiecie, Ladies and Gentlemen, że nazywamy się Polakami i że przybyliśmy z pół dalekich.

TACY SAMI, A JEDNAK INNI

Tyle na początek. Gdy przyjechalibyśmy tutaj w nieszczytnym czerwcu 1940 r., obie strony przypatrywały się sobie przez pewien czas. Ponieważ wy nie umieliście po polsku a my nie umieliśmy jeszcze ani odrobiny po angielsku, ciężko było nam porozumieć się z początku. Teraz już nauczyliśmy się trochę po angielsku, dlatego tę krótką historję Polski drukujemy w waszym piękny, ale jakże trudnym dla nas języku. Do niedawna mowę zastępował nam wzrok. Obie strony patrzyły na siebie mówiąc: „To dziwne! Oni są właściwie tacy sami jak my! Skórę mają białą, noszą takie same ubrania, krzywią się poprawda na niektóre potrawy angielskie, tak jak my znowuż na niektóre potrawy polskie, ale z apetytem jedzą co im się da, po zjedzeniu zaś dziękują i namigają prośba o jeszcze... W niedziele chodzą do kościoła. Umieją grać w piłkę, znają boks, i wszystko to co jest u nas, nie należy do rzeczy, które byłyby im obce. Tyle tylko, że niepotrzebnie mówią innym językiem niż my.”

Tak mówiono w pierwszej chwili, później jednak obie strony zaczęły dostrzegać pewne różnice. I z obu stron padło zdanie: „Oni są właściwie tacy sami jak my, ale równocześnie oni są inni!”

OKRĘT I KOŃ

Słusznie. Bo też my, będąc tacy sami jak wy, jesteśmy równocześnie inni. Jesteśmy trochę bardziej przedcy, bardziej niecierpliwi. My przybywamy z pół. Wasz kraj, to wyspa; wasz żywioł, to morze. Wieczne, potężne, niezgłębione morze. Nasz kraj, to ląd, po którym człowiek prędzej chodzi niż najlepszy nawet pływak po wodzie płynącej potrafi. Morzu nie spieszy się nigdy. Ono ma czas. Choć lotnicy i marynarze polscy spisują się doskonale i zebrałi już sporo wyskokich odznaczeń angielskich, przecież naszym żywiołem był, jest i będzie przedewszystkiem ląd.

Jak wasi przodkowie opanowali wiele mórz, będąc najświetniejszymi żeglarzami świata, podobnie my opanowaliśmy kawałek stałego lądu, będąc znakomitymi jeźdźcami. Wasza historia, historia Imperjum Brytyjskiego, rozgrywa się nie w samej Anglii ale przedewszystkiem na morzach i oceanach, podczas gdy historia Polski roz-

grywa się na ziemi. Waszą główną bronią i środkiem lokomocji w dawnych wiekach był przedewszystkiem okręt, nas nosił po ziemi, z nami zwyciężał koń.

Wasza największa sława, to marynarka wojenna, podczas gdy nasza, to kawalerja, to husarje pancerni, zakuci w stal i mający u ramion skrzydła orle, sępie lub jastrzębie. Wy macie za sobą wiele zwycięstw na lądzie, a przecież zapytani o największe wiktoryje, wymieniacie jednym tchem i na pierwszym miejscu klęskę zadaną wielkiej armadzie, Trafalgar, Jutlandje, z obecnej zaś wojny — Matapan. Niedługo do Matapanu dodacie inne nazwy.

My również jednym tchem wymienimy Psie Pole, Płowce, Grunwald, Chocim, Kluszyn, Wiedeń, Warszawę. Są to wszystkie zwycięstwa kawalerji. Czyli już widziemy różnicę, i to wielką. Dodajmy, że wasza historia rozgrywa się właściwie we wszystkich pięciu częściach świata, nasza — właściwie tylko w Europie. Z bitew morskich możemy wymienić jedynie bitwę pod Oliwą, pod którą udało się nam pobić Szwedów. I możemy jeszcze dodać, że we wrześniu 1939 r. bromiliśmy przez miesiąc naszego brzegu przed Niemcami. Bromiliśmy go do końca. Do ostatniego naboju. Do ostatniej kropli krwi.

INWAZJE

Wy mieliście inwazje rzymskie, saksońskie, dwiście normandyjskie, niemieckie, tatarskie, tureckie, szwedzkie, rosyjskie. Ostatnia inwazja na Anglję była w r. 1066. I na ten koniec, chyba że... Chyba że doliczymy jeszcze inwazję polską z czerwca 1940 r. Bo też dokonaliśmy tej inwazji, i — pod słowem honoru! — nie wyjdziemy stąd, dopóki silna, uzbrojona potężnie Wielka Brytanja razem z nami nie ruszy na Europę. Dopóki nie zwycięży. Musimy na to poczekać, ale doczekamy się.

Jeżeli zatem pominiemy tę polską inwazję sprzed roku, ostatnia inwazja prawdziwa odbyła się blisko dziewięćset lat temu, podczas gdy ostatnia inwazja na Polskę odbyła się we wrześniu 1939 r. Straszliwa inwazja! Bromiliśmy się przed Niemcami, stylu zaś dostaliśmy niespodziewanie pchnięcie sztyltem. Była to inwazja z czterech stron: od północy, od zachodu i od południa niemiecka, od wschodu rosyjska. Udały się te inwazje naszym wrogom, ponieważ uderzyli równocześnie i ponieważ Polska leży na lądzie.

Hitlerowi nie uda się inwazja na Anglję, ponieważ Anglja jest wyspą. Jak polamał sobie żeby jesienią r. 1940, tak polamie i sobie raz jeszcze.

DALSZE RÓŻNICE

I my i wy jesteśmy chrześcijanami, ale my po większej części mamy obrządek rzymsko-katolicki. My mówimy językiem polskim, zatem jednym z wielu języków słowiańskich, wy — jednym z wielu języków germańskich. I nas i wasz język, jak wszystkie języki indoeuropejskie, wywodzi się z tego samego prajęzyka. Choć język nasz jest bogaty, przecież niektóre rzeczy nazywamy słowami angielskimi, nie starając się bynajmniej zastąpić ich zapomocą wyrazów polskich. Co dziwniejsze, niekiedy

wolimy słowa angielskie! Mogąc używać słowa „bramka”, krzyczymy zawsze na zawodach piłki nożnej: „goal!”. Co więcej, nie mówimy „zawody”, ale „match”. Nie „piłka nożna”, ale po waszemu „football”. Tak samo „golf”, „yacht”, „box”, „cricket” a w tenisie — to już trochę śmieszne, prawda? — liczymy po angielsku, mówiąc nie tylko: „thirty all”, ale nawet „game”, i nawet, o ile ktoś z graczy jest skończonym niedołąg, wolamy: „double fault!”. To samo przy zawodach pięściarskich (choć mamy własne słownictwo sportowe), gdy zawodnik siania się na nogach i już nie bardzo wie o Bożym świecie, pada z galerii okrzyk: „groggy!”. I tak wolać chłopcy, którzy nie tylko w Anglii nigdy nie byli, ale którzy nawet nie zdają sobie sprawy z tego, że „groggy” jest wyrazem angielskim! Myliliśmy się jednak, przypuszczając, że tylko sportowe wyrazy angielskie wtargnęły do języka polskiego, ponieważ znajdują się i inne. Tak więc np. „dreny”, przedewszystkiem słowo „gentleman”. Znaczenie tego słowa rozumie w Polsce nie tylko człowiek wykształcony ale i prosty robotnik, ale i chłopiec sprzedający gazety, każdy, każdy bez wyjątku.

Różnie jest wiele. Wy macie przodków rozmaitych, zatem Celtów, Rzymian, Anglo-Saksonów, Duńczyków, Normanów, podczas gdy my w rodzinie mamy wyłącznie Polaków. Tych samych Polaków, którzy przed wiekami osiedli się na wschodnich polach nad Wisłą i Wartą, a w których wladaniu były przez pewien czas ogromne przestrzenie pomiędzy Bałtykiem, Odrą, Sudetami, Karpatami, Dniestrem albo nawet morzem Czarnem, oraz Dźwina. Nasza genealogja jest prosta, i uczeń w polskiej szkole niesłusznie skarżyłby się na to, że zbyt wiele faktów musi w tym kierunku zapamiętać. Pod tym względem sytuacja jego rówieśnika w szkole angielskiej przedstawia się trochę gorzej.

Słowianie są rozmaici, głównie wschodni, południowi i zachodni. My należymy do zachodnich. Mamy ten sam alfabet co i wy, podczas gdy wielu innych Słowian, przedewszystkiem Rosjanie, pozatem Rusini, Białorusini i t.d., podobnie jak Bułgarzy i Serbowie, piszą cyrylicą. Pochodząc od Słowian, należymy jednak przedewszystkiem do Europy zachodniej, mamy jej kulturę i cywilizację. Wszystko łączy nas z Zachodem, wszystko dzieli od Wschodu. Skoro zaś mowa o różnicach między nami a wami, trzeba wymienić jedno ale zato główne podobieństwo: i wy i my kochamy wolność nadewszystko. Jesteśmy gotowi, tak samo jak wy, bić się o wolność do ostatka.

ZAPROSZENIE DO POLSKI

Kraj nasz w jego przedwojennych granicach jest trochę większy niż sama Anglja. Mieliśmy przed wojną — po wojnie musimy mieć więcej, choćby dlatego, by wojna nie powtórzyła się tak przedko — blisko 390 000 km², podczas gdy „United Kingdom of Great Britain and Ireland” obejmuje 244 000 km². U nas jest luzniej, u was trochę ciasniej, a przecież i tak przyjełicie nas gościnnie, szeroko otwierając bramy. U was jest 47 milionów mieszkańców, u nas — 33 miliony. Oczywiście, wielu Po-

laków jest poza Polską i poza Europą. Wielu np. Polaków kanadyjskich bije się teraz pod sztandarem Wielkiej Brytanji, wielu Polaków ze Stanów Zjednoczonych (jest ich tam z pięć milionów) pragnie wstąpić do wojska polskiego w Anglii, znajdując się za Polaków jeszcze gdzieindziej, bo w Brazylii, w Argentynie, znajdziemy ich i w innych częściach świata, ale Polska, jako państwo, jest ograniczona wyłącznie do kawałka Europy, podczas gdy Imperjum Brytyjskie jest tak ogromne, że cała Polska mogłaby w niem tańczyć swobodnie. Teraz jednak Polska tańczyć nie chce. Jest w żalobie, w ciężkiej żalobie. Gdy odzyska wolność, zaprosi was do siebie i otworzy wam bramy tak szeroko, jak wy nam swoje otwarliście. Albo i szerzej jeszcze, jeżeli to możliwe. Zaprosi was Polska do siebie na święta, na pierwszy weekend-po zawarciu zwycięskiego pokoju! Zaprosi was na tańce! Zobaczycie, jak się u nas wycina mazura, krakowiaka, kujawiaka, oberka, góralskiego! Posłuchacie naszych pieśni! Strojom naszym się naprzyście! Naszego chleba, naszej soli wielkimi skosztujecie! Ale na to trzeba poczekać jeszcze. Aż do zwycięstwa!

KRAJ WŁASNY ZAWSZE NAJPIĘKNIEJSZY

Pytacie nas, czy nasz kraj jest piękny? Nie tylko piękny ale najpiękniejszy na świecie. W tym gościełaciego nie ma pod słowem „Właściwie to niegrzeczność, jeśli ktoś, będąc w gościnie, mówi że jego kraj jest najpiękniejszy, lecz chcemy wobec was być tak szczerzy, jak wy wobec nas jesteście szczerzy. Wedrując w naszym nieszczyście po świecie, widzieliśmy już wiele krajów i dzisiaj bogatsi tem doświadczeniem, mówimy, że Anglja jest piękna, przepiękna zgoła, jednakże nam, którzy nie widzieliśmy Polski od blisko dwóch lat, wydaje się, że właśnie Polska jest najpiękniejszym krajem na świecie. Chyba nikt z was, którzy macie kraj własny, kraj wolny, nie weźmie nam za złe tej szczerości?

Gdy po zwycięskiej wojnie przyjełiecie do nas, pokażemy wam piękno Polski. Wypłynamy się z wami na szczyty Tatr, przejeździemy się łódką po Morskim Oku, tratwami po wartkim Dunaju, darabami po Czernoszu. Nalapiemy tam pszczoły i lososi, zapolujemy na dziki, na rysie albo nawet i na wilki lub niedźwiedzie, pokażemy wam puszcze Białowiejską i żubry, na które jednak polować nie wolno, ponieważ są to jedyne w Europie okazy żubrów żyjące na wolności... Pokażemy wam nasze jeziora i rzeki i nasz Bałtyk i grotty kryształowe Wieliczki i kopalnie Górnego Śląska, pokażemy stare zamki i kościoły, pokażemy przedewszystkiem nasze pola, od których nazwę wzięliśmy przed wiekami.

Wy zaś, patrząc na to, głośno powiecie, że Polska jest piękna, równocześnie zaś pomysłi sobie każdy z was, że Anglja jest przecież piękniejsza. I będziecie mieli słusność, tak jak my mamy słusność. Nasza słusność jednak jest o tyle większa, że chwilowo jesteśmy bez ojczyzny. Wasza ziemia nam ją zastępuje. Ale nawet wasza, a nawet gościnna ziemia Anglii, matki zastąpić nie może.

NASZE DOSTATKI

Czy Polska jest uboga czy bogata? Napewno daleko jej do waszego bogactwa, ale pod pewnym względem jesteśmy może i bogatsi. My mamy wszystko na miejscu, czyli kraj nasz jest samowystarczalny. Można go zamknąć ze wszystkich stron, otoczyć drutem kolczastym i niczego, absolutnie niczego nie dowieźć z zewnątrz, a i tak nie umarlibyśmy nigdy z głodu. Przeciwnie, znalazłoby się nawet sporo dla innych.

Mamy wszystko, czego tylko człowiek do życia potrzebuje, i wszystko, czego zapagnie: lany obryzmie srebrnego złota i złotej pszenicy, których sami nie przejemy. Mamy lasy. Mamy węgiel, rudy, sól, naftę. Jeśli nazwę wzięliśmy od pół, nie znaczy to bynajmniej, aby owe pola po dawnemu polami zostały, przeciwnie, jest u nas przemysł, który w ciągu ostatnich lat rozwinął się ogromnie, pozwalając na wywóz różnych towarów. Oczywiście, Polska nie była otoczona drutem kolczastym i chciała żyć z innymi państwami, brałiśmy więc niektóre rzeczy np. od was, ale niektóre wysyłaliśmy do Anglii. Mało tego: więcej towarów wychodziło z Polski do Anglii niż naodwrot, bo np. w r. 1938 kupiliśmy od was towarów za 147 milionów zł, a sprzedaliśmy wam towarów za 215 milionów!

Jakież to np. towary? Ano ten smaczny bekon, który jadaliście pochodził z Polski. Tak samo np. jaja, masło, konserwy mięsne, cebula. Z Polski do Anglii szły także meble, przetwory chemiczne, cukier, szczeniaki, przędza, krochmal, rury zelazne i szyny, jak szły od nas towary przeróżne do Egiptu, do Australji, do Indji Brytyjskich, szły towary na świat cały, byliśmy zaś dopiero u początku dobrobytu, byliśmy na dorobku zaledwie.

RÓŻNICA WIEKU

Czy nasz kraj jest młodszy? I tak i nie. Historję pisaną, ale tylko pisaną, ma krótszą niż historia waszego kraju, i równieśnią ucznia polskiego — uczeń szkoły angielskiej — mógłby, dowiedziawszy się o tem, westchnąć z zazdrością, jednak przekonany byłby wkrótce, że zazdrość jego nie ma podstaw. Historia nasza w rzeczy samej nie jest ani tak krótka ani tak łatwa, jakby się zdawać mogło. Historia wasza zaczyna się jeszcze przed narodzeniem Chrystusa, pierwsza zaś data, zapisana w naszych dziejach, to dopiero r. 963 po narodzeniu Chrystusa. Tysiąc lat różnicy!

Tak, ale nasz kraj, nasza ziemia, liczy sobie tyle wieków, ile ziemia wasza. Mówią o naszych, polskich rzekach, wymieniamy na pierwszym miejscu Wisłę, jak wy Tamizę czy Clyde. Otóż, jak był czas, gdy Anglja nie była jeszcze wyspą, jak był czas, gdy Tamiza uchodziła nie do morza ale do Renu, tak samo był czas, gdy Wisła nie śniło się o Bałtyku. Wpadła ona wtedy do tego morza, które dzisiaj zwie się morzem Północnym, wpadała mianowicie w miejscu, gdzie dzisiaj jest ujście Łaby.

Czyli Tamiza jest równie stara jak Wisła. I równie stara jest piękna ziemia polska jak stara jest wasza piękna ziemia angielska. W jaskiniach Kentu pod Tor-

quay żył człowiek pierwotny, w jaskiniach ojcowiskich pod Krakowem żył jego rówieśnik. I po naszej ziemi chodziły przetrzone, dziwne zwierzęta i przedpotopowe potwory, niedawno zaś odkopano przy-padkiem w Staruni doskonale w całości zachowanego... nosorożca. Skądże on się tam wziął? Przecież nie zdechl jako ofiara manazerji wędrowniej, ale przed wielu wiekami utonął poprostu w ropie naftowej, która go znakomicie zakonserwowała. Ludzie, zwłaszcza uczeni, zjeżdżali się z całego świata, by zobaczyć ten wyjątkowy okaz, który następnie oddano do muzeum Akademji Umiejętności w Krakowie. Jest tam pewnie do dziś dnia, chyba że skradli go Niemcy, tak jak okradają wszystkie nasze muzea i zbiory.

O tych Niemcach i o ich rabunkach będzie jeszcze mowa, narazie trzymajmy się tematu. Idzie o tę różnicę wieku pomiędzy nami. O tę różnicę, która coraz bardziej maleje w miarę, gdy przypatrujemy się wzajemnie nam samym i naszym krajom. Starość waszego kraju znaczą menhiry koło Avebury, znakiem starości naszego kraju są kopce obryzmie, przedewszystkiem kopiec Krakusa, dzielnego księcia, który zabil obryzmiego smoka, podobnie jak wasz Beowulf uśmiercił potwora, Grendla. Jak u was, tak i u nas najpierw były czasy przed-historyczne, gluche, posępne, ciemne i takie, że jeszcze stroniła od nich bajka, że doświetla trzch czasów baia się zajrzał nawet legenda.

Nie słychać jeszcze lekkich kroków bajki. Jeszcze ziemia nasza i wasza tętni od ciężkiego kroku ichtjozaurów czy mastodontów albo nosorożców ze Staruni. Jeszcze Anglja jest częścią lądu stałego, jeszcze Wisła wpada do Łaby. Dopiero później, znacznie później rodzi się legenda, a za nią powoli, powoli stapa historia, spisując, notując zdarzenia z czasów, o których zaczynamy wiedzieć już coś pewnego. Jak pewne jest to, że wasza historia zaczyna się od inwazji rzymskiej, tak pewne jest i to, że ci sami Rzymianie dotarli również do Polski. Na drogach, któremi ciągnęli, znaleźcie można do dziś dnia wyraźne ślady w postaci monet rzymskich. Oprócz Rzymian bywali u na Fenicjanie w poszukiwaniu burzyny bałtyckiego. Bywali także kupcy arabscy, jeden zaś z nich zanotował w swych zapiskach podróżnych nazwę naszej prastarej stolicy, Krakowa, z początkiem IX w.

Alle data arabska, choć wcześniejsza, nie zaczyna historii Polski. Zaczyna ją wspomniana już data 963. To data pierwszej wojny naszej z Niemcami.

Poczet zaś naszych bajek rozpoczyna legenda o wspomnianym królu Krakui i o jego córce, królowej Wandzie, która wolała utopić się w Wiśle niż zostać żoną Niemca.

TACY SAMI

Zanim zaczniemy, ale już po porządku opowiadając dzieje Polski, jeszcze jedno: Polska leży w Europie, jednak u samych wrót Azji. Europa jest mała, Azja obryzmia. Europa stanowi właściwie półwysep w stosunku do cielska Azji. Polska jest przyczółkiem mostowym Europy, dlatego też w dziejach swych ma momenty, gdy sama, sama jedna, musiała starczyć za całą obronę Europy przed Azją. Polska była i być musi przedmurzem Europy.

Polska leży między Niemcami a Rosją, tą Rosją obryzmia, która stanowi całość z Azją. Jesteśmy zawsze między młotem a kowadłem. Jesteśmy między dwoma kamieniami młyńskimi. Dlatego pierwsza pewna data w naszej historii jest datą pierwszej wojny z Niemcami. Dlatego druga, następna data w dziejach Polski, jest datą naszego marszu na wschód, kiedy ponieśliśmy światło wiary chrześcijańskiej i ogień cywilizacji zachodniej.

I dlatego wreszcie Polska nie może spocząć nigdy. Musi zawsze w dłoni jednej trzymać miecz, w drugiej krzyż. Dlatego cała nasza historia jest równocześnie biała i czerwona, jak białoczerwony jest nasz sztandar.

Polika musi walczyć o wolność. Jak walczyła w r. 963, tak walczyła w r. 1939, tak walczy dziś i walczyć będzie aż do zwycięstwa. Razem z wami. Bo pod jednym względem jesteśmy podobni do siebie jak dwie krople wody: i jednakowo kochamy wolność. Jesteśmy tacy sami).

ZYGMUNT NOWAKOWSKI.

PIĘKNE SŁOWA DZIENNIKARZA ANGIELSKIEGO O POLSCE

Douglas Reed, wybitny dziennikarz angielski, autor ciekawej się wielkiem powodzeniem trylogji publicystycznej (cz. I: „Insanity Fair”, cz. II: „Diagrace Abounding”), w jej ostatniej części, zatytułowanej „A Prophet at Home” (Londyn, Jonathan Cape, 1941) pisze m. in.:

„Ale największe w tej wojnie powodzenie zdobyli sobie — Dullmouth Polacy, którzy na swych niewielkich statkach nie uchylali się nigdy od żadnego najbardziej ciężkiego zadania, czy najbardziej męczącego trudu, a swym wyglądem i zachowaniem współzawodniczyli z naszymi marynarzami, a czasem nawet ich przewyższali. Ten fakt był i jest dla mnie jedną z najbardziej osobliwych rewelacji w obecnej wojnie. W latach bezpośrednio po zawieszeniu broni i przed dojściem Hitlera do władzy Niemcy skierowali cały jad swej propagandy przeciwko Polakom, przedstawiając ich jako sprzedających, leniwych, niedołącznych, niezadowolonych z rządu własnego państwa. Przez

parę lat po objęciu władzy przez Hitlera, gdy jeszcze wciąż udawało mu się kontynuować politykę usypiania czujności swych przyszłych ofiar... Niemcy wstrzymali czasowo swą kampanję przeciwko Polsce. Ale bezpośrednio po zajęciu Czechosłowacji wznowili ją z większą jeszcze namietnością, koronując ją napadem na Polskę.

Trochę błota zawsze przylgnie, toteż przypominam sobie doskonale z okresu mego pobytu w Berlinie, jak ta oszczerca kampanja niemiecka osiągnęła wcale znaczne powodzenie szczególnie wśród wpływowych ludzi w Anglii, którzy nie o Polsce nie wiedzieli. Wiedziałem jak kłamliwe było to wszystko, ale mimo to muszę szczerze wyznać, że byłem przyjemnie zdziwiony, gdy zetknąłem się z Polakami w Anglii. Z tego co słyszę wnoszę, że wrażenie moje jest powszechnie.

Gdy kraj dozna klęski, zostanie zdobyty przez wroga i zniszczony, gdy wszelka nadzieja, zda się, jest już pogrzebana, jedną z najbardziej trudnych rzeczy na świecie

jest uratować dość ludzi, aby stworzyć nową armję poza granicami i tam w obcym kraju tak ją zorganizować, aby stała się pierwszorzędą siłą wojenną, zdyscyplinowaną i chętną do walki. Gdziekolwiek byłem w Anglii, wszędzie stwierdziłem, że Polacy zdobyli sobie szacunek i podziw ludności. Jeśli chodzi o wygląd, stan fizyczny, zachowanie i dyscyplinę, nie tylko dorównywali wielu innym armjom, które widziałem, ale przedstawiali się znacznie od nich lepiej.

Mam nadzieję, że naród nasz nie zapomni ich też i po wojnie, jeśli kiedykolwiek znowu nowa kampanja oszczerza rozpętana zostanie przez czynniki trzecie z myślą o lupie.

Ja sam, będąc w Polsce, nie przypuszczałem, że Polacy mają te wartości, które wykazali na wygnaniu.

W owych przerażających czasach między jedną wojną a drugą mieli oni równie niefortunne rządy, jak większość innych krajów. Od r. 1933 rządy te, jak i inne państwa graniczące z Niemcami, wiedziały z

pewnością, że Niemcy rzucą się na Polskę, a mimo to przyczylni się do osłabienia siły jednego wielkiego frontu, który można było stworzyć przeciwko rozbójniczym Niemcom, nieszczęsną klętną z Czechosłowacją o mały skrawek Śląska Cieszyńskiego. Zresztą, o ile chodzi o tę sprawę, to i Czesi okazali się jednakowo nieustępliwi.

Rządy polskie w latach 1933—39 były tak samo godne pożałowania jak i rządy brytyjskie w tym okresie.

Leż Polacy, którzy zreorganizowali swą armję po nie dających się opisać przeżyciach, najpierw we Francji, a potem w Wielkiej Brytanji, stwierdzili swe nieugięte prawo do narodowego istnienia i szacunku wszystkich tych, którzy ich poznali.

Glos Reeda podajemy z żywym zadowoleniem i nadzieją, że dotrze on do tych kół angielskich, które dotąd jeszcze nie zdołały poznać się z przesądami narzuconych przez propagandę niemiecko-rosyjską.

*) Rzecz napisana z inicjatywy Ministerstwa Informaty i Dokumentacji.

*) W jednym z najbliższych numerów „Wiadomości Polskich” dalszy ciąg: „Wiek drewniany”.

STANISŁAW STRZETELSKI

DZIEŃ KTÓRY KTÓRY ZADECYDOWAŁ O LOSACH EUROPY

Dn. 7 marca 1936 r., zaskakując Europę i cały świat, Niemcy przeprowadziły zajęcie zdemilitaryzowanej Nadrenji.

Rankiem tego dnia minister von Neurath zawiadomił przedstawicieli Francji, Anglii, Belgii i Włoch, że Niemcy wypowiadają pakt lokareński. Nie „dyktat” wersalski, ale dobrowolnie przez Niemcy podpisany pakt w Locarno.

W południe kanclerz Hitler wygłosił na uroczystym posiedzeniu Reichstagu mowę, w której oznajmia światu, że właśnie w tej chwili wojska niemieckie przekroczyły most na Renie, by obsadzić nadreńską strefę zdemilitaryzowaną.

W godzinę później polski minister spraw zagranicznych Beck zapisał do siebie ambasadora francuskiego w Warszawie p. Noëla.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

—Wobec pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego i układów lokareńskich, pragnę zawiadomić pana ambasadora że Polska dotrzyma warunków przynajmniej w wypadku konfliktu z Niemcami wykonać swe zobowiązania jako sojusznik Francji.

udał się na posiedzenie rady ministrów, zwołane z udziałem szefa sztabu francuskiego gen. Gamelin.

Nie mam stenogramu tego posiedzenia, ale jeden z wiarogodnych dziennikarzy francuskich zapewnia że gdy w atmosferze zdenerwowania minister Flaindin zabrał głos, aby oznajmić, że „Anglia nie idzie”, że Londyn pragnie skierować sprawę na drogę rokowań, nikt z obecnych szczególnie się nie oburzył.

I właściwie na temby się skończyło, gdyby w pewnym momencie nie padło bezradne pytanie: — A więc co robić? — Oczy wszystkich skierowały się na gen. Gamelin.

—Według informacji francuskiego wywiadu — zaczął szef sztabu — Niemcy wchodzą do Nadrenji nieśmiało i małymi siłami. Niemcy boją się naszej reakcji, nie są pewni siebie, i dlatego — jakkolwiek Francja nie zdoła się na wojnę, skoro „Anglia nie idzie” — jestem pewien, że ostra i zdecydowana demonstracja mogłaby jeszcze naprawić sytuację i skłonić Hitlera do wycofania się.

— Jaka demonstracja? — Mobilizacja. Jeśli nie całkowicie, to przynajmniej powołanie dziesięciu do piętnastu roczników.

Cisza. Długa cisza i wreszcie pytanie: — A wieleby to kosztowało? I jak długo trzeba by trzymać pod bronią powołanych roczników? — Nie mogę dokładnie określić kosztów mobilizacji — oświadczył gen. Gamelin. — Powołane roczniki, zdaniem moim, trzeba by trzymać pod bronią około dwu miesięcy.

Po kwadransie przerwy zabrał głos minister skarbu: — To czegoż żąda gen. Gamelin, wyniosłoby sumę tak wielką że musiałbym natychmiast zwrócić się do parlamentu o nowe podatki, bo inaczej budżet się załamał.

Nikt już nie zabierał głosu. Ministrowie spełnili obowiązek patriotyczny i poszli spokojnie do domu.

Nie mogę ręczyć za bezwzględną ścisłość tej relacji, otrzymanej od dobrze poinformowanego dziennikarza francuskiego, ale rozwój wypadków zdaje się raczej potwierdzać jej autentyczność.

Bo jakże w tym pamiętnym dniu wyglądała sytuacja w Londynie? — Ponad burzeniem, wywołanym przez gwałt Hitlera, od pierwszej chwili górowało w Londynie hasło: „Nie drażnić Hitlera... Ostatecznie Niemcy zajęły wojskowo swoje własne terytorium i złamały zakaz, który był niesprawiedliwym. Poza tem Hitler pokazał wprawdzie żelazną pięść, drugą

jednak ręką zaoferował różdżkę oliwną, bo chce rokować. Zresztą Hitler nie jest znowu taki straszny. O, właśnie świeżo udzielił Ward Price'owi wywiadu, w którym oświadczył, iż gotów jest zawrzeć pakt o nieagresji z Austrią i Czechosłowacją. Wciąż tylko nie drażnić i nie denerwować Hitlera!...

I odrzucał spreprowano w Londynie dostosowaną do tego celu konstrukcję. Skoro Hitler pieni się na samo wspomnienie traktatu wersalskiego, trzeba zapomnieć o tym traktacie i rozmawiać jedynie o pakcie lokareńskim, który przecież Hitler formalnie uznał. Nadrenja, to tylko naruszenie Locarno. Wobec tego trzeba zasugerować Francji, by zgodnie z obowiązującą procedurą, złożyła formalną skargę do Ligi Narodów, a to nam umożliwi zaproszenie Niemiec, bo bez Niemiec nic się nie da zrobić. A tak, za cenę uznania okupacji Nadrenji, wytargujemy nowe pakty.

W ten sposób dn. 7 marca 1936 r. Hitler złamał — ale Francja i Anglia dobiły traktat wersalski.

Dzień ten — genetycznie rzecz biorąc — był początkiem historii drugiej wojny światowej. W dniu tym w Europie spadły dwie maski: Hitler zrzucił maskę negocjatora, a z twarzy polityków zachodnioeuropejskich spadła maska dostojności i powagi, ukazując przekrzywione strachem oblicze niezadowolonych i bezsilnych niedołów.

Epilog wypadków dn. 7 marca 1936 r. odbył się w tydzień później w Londynie na konferencji najpierw mocarstw lokareńskich, a później Rady Ligi Narodów.

Sesja Rady Ligi, która miała przynieść ostrą replikę Europy na zajęcie Nadrenji, zaczęła się od zaproszenia Niemiec: „Nie możemy wogóle dyskutować nad tą sprawą bez udziału Niemiec”.

I Rada Ligi Narodów jednogłośnie uchwaliła wysłać zaproszenie do Niemiec, które już nie należało do Ligi, potem czekała cierpliwie trzy dni, po to by później wysłuchać ostrych mów von Ribbentropa i... pogodzić się z krokiem Hitlera.

Po posiedzeniu Rady Ligi minister Beck wezwał do siebie do hotelu dziennikarzy polskich i przemówił w te słowa: — Widzieliż państwo, w jaki sposób politycy Zachodu i Ligi Narodów zareagowali na zajęcie Nadrenji. Słyszeliście mowę ministra Flaindina... Jest tutaj między wami pewien dziennikarz, który nie spał przez dwie noce, nie mogąc zrozumieć sprzeczności i braku logiki w moim postępowaniu... Dn. 7 marca powiedziałem p. Noëlowi, że Polska jest gotowa do natychmiastowego wystąpienia, jeżeli Francja zdecydowała się na mobilizację. Już z dwugodzinnej rozmowy z p. Noëlem, a jeszcze bardziej z rozmowy, telefonicznej którą przeprowadziłem z Paryżem, zrozumiałem ponad wszelką wątpliwość, że Francja się nie ruszy. I dlatego bez zwłoki wydałem tego samego dnia komunikat, który przesłał panowskiemu Polaki. Powiedziałem sobie wtedy: „Jeśli Francja idzie na wojnę z Hitlerem, to i my maszerujemy w tej samej chwili. Ale skoro Francja chce mimo wszystko pokoju z Hitlerem, to Polska, jako bardziej zagrożona i słabsza, powinna być pierwsza”.

„Oto wyjaśnienie zagadki z dn. 7 marca 1936 r. — kończył minister Beck. — Jak panowie widzą, nie jestem politykiem, jestem graczem. Gdybym był ministrem spraw zagranicznych kraju, leżącego gdzieś między Szwecją a Norwegią, mógłbym sobie pozwolić na „fair play”, skoro jednak jestem ministrem kraju, leżącego między hitlerowskimi Niemcami a bolszewicką Rosją i moi koledzy na Zachodzie nie uznają „fair play”-a, trudno bym ja był don Kichotem.

W tem cynicznym stanowisku Beck był jedynie konsekwentnym uczniem swych mistrzów zachodnich.

Bo jakież było doświadczenia polskiej polityki zagranicznej na terenie europejskim od r. 1919?

W czasie konferencji pokojowej usilnie zabiegł Lloyd George, a by nie dopuścić do silnej granicy zachodniej nowo stworzonego państwa polskiego. W r. 1920, w dramatycznej chwili marszu bolszewików na Warszawę, Zachód pozostawia Polskę

jej własnemu losowi, a okupiona ciężkimi upokorzeniami pomoc materialna wstrzymywana jest przed granicami Polski.

Później Locarno, ośmielające Niemców do zakwestjonowania granic zachodniej Polski, antypolska polityka Brianda, uparta i zdecydowana niechęć Francji do automatyzowania sojuszu z Polską i długie pasmo kokieteryjnych uśmiechów Zachodu pod adresem Niemiec, kończące się słynnym „paktem czterech”.

A wreszcie rok 1933. Dn. 30 stycznia tr. Hitler dochodzi do władzy. Polska, orientująca się, że oto nadchodzi już moment decydującej próby, że dalsza uległość i bierność może się skończyć katastrofą, występuje z czynną inicjatywą. Do portu gdańskiego wpływa polski okręt wojenny „Wicher”, a wzmożony oddział żołnierzy polskich staje załogą na Westerplatte.

Reakcja sojuszników i Zachodu? Na najbliższym posiedzeniu Ligi Narodów sojusznicy zachodni określają postępowanie Polski jako „action directe”, osadzając ją i potępiając bardzo ostro.

A niestanne koncepcje porozumienia się z Hitlerem, jako „zaporą przeciw bolszewizmowi”, w rodzaju słynnego planu lorda Rothermera, który proponował sojusze Francji i Anglii w celu umożliwienia Niemcom odzyskania od Polski „korytarza”, a od Rosji terenów kolonizacyjnych...? Czasami miało się wrażenie, że gra i manewry Zachodu o utrzymanie trzeszczącego już gmachu pokoju w Europie przekształcają się w prawdziwy wyścig uszułnych chęci mocarstw, pragnących dopomóc realizacji planów Hitlera.

Sytuacja Polski zaczęła się rysować wprost dramatycznie. Mocarstwa zachodnie, tkwiąc do bólu głową w piasku, jak gdyby nie dostrzegali rosnącej siły Niemiec. Jedynym ich celem było utrzymanie pokoju za wszelką cenę. W tej konstrukcji była już zgóry gotowość rezygnacji i klęski. Klauzule traktatu wersalskiego opadały jedna za drugą. Do tego trzeba jeszcze dodać, że politycy francuscy, jak gdyby nie widząc olbrzymich zmian w Europie, stale liczyli na Rosję, nie chcąc się angażować ostatecznie w stosunku do Polski.

W tej sytuacji Piłsudski i Beck powiedzieli sobie, że skoro nie można liczyć na Francję i Anglię, skoro Polska może być w każdej chwili zdradzona przez Zachód, w imię wyższego interesu utrzymania pokoju europejskiego — lepiej jest samemu pójść na drogę gry i manewru i grać... z Niemcami.

Idąc na ugodę z Niemcami, Beck

oczywiście, nie wierzył w trwałość tej konstrukcji.

„Mamy propositum dziesięć lat pokoju. Trzeba będzie ten okres wyzyskać na zbrojenia a tymczasem może politykom zachodnim spadnie bierność z oczu”.

W gronie bliskich przyjaciół Becka uchodziło i uchodzi za pewnik, że przed wkroczeniem na drogę ugody z Niemcami, Beck proponował formalnie Francji i Anglii wojnę prewencyjną z Niemcami.

Mimo usilnych starań, nie udało mi się w tej mierze uzyskać autentycznych informacji. I raczej jestem skłonny uważać, że propozycja takiej, przynajmniej w sensie formalnym, nie było. Skoro bowiem sojusznicy wciąż „grali” między sobą, brak było — w atmosferze powszechnego lawiowania i niedomówień — podłoża psychologicznego do rozmowy bezwzględnie szczerzej i wymagającej całkowitego zaufania. Zamiast jasnych i otwartych propozycji, były obustronne sugestie i zaskakiwania.

Jeśli chodzi o te sugestie, to — zdaniem bliskich przyjaciół Becka — miały one wyglądać jak następuje.

W r. 1933, gdy tylko Hitler doszedł do władzy, Polska zaproponowała Francji i Anglii natychmiastową wojnę prewencyjną z Niemcami dopóki nie są one jeszcze zbyt silne.

Podobno Piłsudski — jak świeżo jeszcze powtórzył mi jeden z bliskich mu ludzi — dał latem 1933 r. następującą instrukcję Beckowi:

— Powiedz Francuzom i Anglikom, że skoro oni uzależniłi sobie stosunki z Niemcami, a między Warszawą a Berlinem jest wciąż pustka, Polska musi albo — wraz z Francją i Anglią — zdusić imperializm niemiecki, dopóki nie jest on jeszcze zbyt silny, albo najszybciej ułożyć się sama z Niemcami.

„Tak, to jest słuszne i logiczne, — odpowiedział Zachód, — ale opinia naszych krajów, wojny, czy nawet groźby wojny, nie zniesie”.

Jeszcze przed Anshlusem, gdy Anglia badała czy Polska gotowa jest przeciwstawić się wcieleniu Austrii do Niemiec, odpowiedź Warszawy brzmiała: „Tak, jeśli w równie jesteście gotowi do mobilizacji”.

„Ale ani w r. 1933, ani w roku Anshlusu Francja i Anglia nie myślały o mobilizacji i wojnie. Sądzili, że pokój da się utrzymać co dyplomatycznie o zachowanie czegoś co w rzeczywistości nie istniało, t.zn. „równowagi europejskiej”.

Czy Beck miał rację, pchając Polskę na „four de valse” polityki manewru i gry z Niemcami?

Z pewnością — nie! Ale w świetle prawdy historycznej można stwierdzić, że błędy jego były natury pochodnej i polegały na konkretnym wysnuwaniu wniosków z tych metod polityki zachodniej, która zaczęła się fałszywą grą o równowagę na konferencji wersalskiej, a później poprzez Locarno, Brianda, niezadowolony i bebisę Ligi Narodów i paktu czterech doprowadziła do Monachjum.

Przecież pakt Polski z Niemcami ze stycznia 1934 r. o nieagresji był — w świetle wydarzeń historycznych — niczym więcej niż próbą stworzenia „pierzyski”. Gdy w kwietniu 1939 r. okazało się ostatecznie, że wszelka polityka paktów z Niemcami jest zawodna, Beck radykalnie zmienił swą politykę, stając się, odrzucił niemiłą, chorąży antyniemieckiej dyplomacji. Z tego że Beck nie wierzył w formułę zbiorowego bezpieczeństwa pod patronatem Genewy, historia nie zrobi mu zarzutu, bo doświadczenia w tej dziedzinie były aż nadto przekonujące.

Przecież pakt Polski z Niemcami ze stycznia 1934 r. o nieagresji był — w świetle wydarzeń historycznych — niczym więcej niż próbą stworzenia „pierzyski”. Gdy w kwietniu 1939 r. okazało się ostatecznie, że wszelka polityka paktów z Niemcami jest zawodna, Beck radykalnie zmienił swą politykę, stając się, odrzucił niemiłą, chorąży antyniemieckiej dyplomacji. Z tego że Beck nie wierzył w formułę zbiorowego bezpieczeństwa pod patronatem Genewy, historia nie zrobi mu zarzutu, bo doświadczenia w tej dziedzinie były aż nadto przekonujące.

Przecież pakt Polski z Niemcami ze stycznia 1934 r. o nieagresji był — w świetle wydarzeń historycznych — niczym więcej niż próbą stworzenia „pierzyski”. Gdy w kwietniu 1939 r. okazało się ostatecznie, że wszelka polityka paktów z Niemcami jest zawodna, Beck radykalnie zmienił swą politykę, stając się, odrzucił niemiłą, chorąży antyniemieckiej dyplomacji. Z tego że Beck nie wierzył w formułę zbiorowego bezpieczeństwa pod patronatem Genewy, historia nie zrobi mu zarzutu, bo doświadczenia w tej dziedzinie były aż nadto przekonujące.

Przecież pakt Polski z Niemcami ze stycznia 1934 r. o nieagresji był — w świetle wydarzeń historycznych — niczym więcej niż próbą stworzenia „pierzyski”. Gdy w kwietniu 1939 r. okazało się ostatecznie, że wszelka polityka paktów z Niemcami jest zawodna, Beck radykalnie zmienił swą politykę, stając się, odrzucił niemiłą, chorąży antyniemieckiej dyplomacji. Z tego że Beck nie wierzył w formułę zbiorowego bezpieczeństwa pod patronatem Genewy, historia nie zrobi mu zarzutu, bo doświadczenia w tej dziedzinie były aż nadto przekonujące.

Przecież pakt Polski z Niemcami ze stycznia 1934 r. o nieagresji był — w świetle wydarzeń historycznych — niczym więcej niż próbą stworzenia „pierzyski”. Gdy w kwietniu 1939 r. okazało się ostatecznie, że wszelka polityka paktów z Niemcami jest zawodna, Beck radykalnie zmienił swą politykę, stając się, odrzucił niemiłą, chorąży antyniemieckiej dyplomacji. Z tego że Beck nie wierzył w formułę zbiorowego bezpieczeństwa pod patronatem Genewy, historia nie zrobi mu zarzutu, bo doświadczenia w tej dziedzinie były aż nadto przekonujące.

Przecież pakt Polski z Niemcami ze stycznia 1934 r. o nieagresji był — w świetle wydarzeń historycznych — niczym więcej niż próbą stworzenia „pierzyski”. Gdy w kwietniu 1939 r. okazało się ostatecznie, że wszelka polityka paktów z Niemcami jest zawodna, Beck radykalnie zmienił swą politykę, stając się, odrzucił niemiłą, chorąży antyniemieckiej dyplomacji. Z tego że Beck nie wierzył w formułę zbiorowego bezpieczeństwa pod patronatem Genewy, historia nie zrobi mu zarzutu, bo doświadczenia w tej dziedzinie były aż nadto przekonujące.

Przecież pakt Polski z Niemcami ze stycznia 1934 r. o nieagresji był — w świetle wydarzeń historycznych — niczym więcej niż próbą stworzenia „pierzyski”. Gdy w kwietniu 1939 r. okazało się ostatecznie, że wszelka polityka paktów z Niemcami jest zawodna, Beck radykalnie zmienił swą politykę, stając się, odrzucił niemiłą, chorąży antyniemieckiej dyplomacji. Z tego że Beck nie wierzył w formułę zbiorowego bezpieczeństwa pod patronatem Genewy, historia nie zrobi mu zarzutu, bo doświadczenia w tej dziedzinie były aż nadto przekonujące.

Przecież pakt Polski z Niemcami ze stycznia 1934 r. o nieagresji był — w świetle wydarzeń historycznych — niczym więcej niż próbą stworzenia „pierzyski”. Gdy w kwietniu 1939 r. okazało się ostatecznie, że wszelka polityka paktów z Niemcami jest zawodna, Beck radykalnie zmienił swą politykę, stając się, odrzucił niemiłą, chorąży antyniemieckiej dyplomacji. Z tego że Beck nie wierzył w formułę zbiorowego bezpieczeństwa pod patronatem Genewy, historia nie zrobi mu zarzutu, bo doświadczenia w tej dziedzinie były aż nadto przekonujące.

Przecież pakt Polski z Niemcami ze stycznia 1934 r. o nieagresji był — w świetle wydarzeń historycznych — niczym więcej niż próbą stworzenia „pierzyski”. Gdy w kwietniu 1939 r. okazało się ostatecznie, że wszelka polityka paktów z Niemcami jest zawodna, Beck radykalnie zmienił swą politykę, stając się, odrzucił niemiłą, chorąży antyniemieckiej dyplomacji. Z tego że Beck nie wierzył w formułę zbiorowego bezpieczeństwa pod patronatem Genewy, historia nie zrobi mu zarzutu, bo doświadczenia w tej dziedzinie były aż nadto przekonujące.

Przecież pakt Polski z Niemcami ze stycznia 1934 r. o nieagresji był — w świetle wydarzeń historycznych — niczym więcej niż próbą stworzenia „pierzyski”. Gdy w kwietniu 1939 r. okazało się ostatecznie, że wszelka polityka paktów z Niemcami jest zawodna, Beck radykalnie zmienił swą politykę, stając się, odrzucił niemiłą, chorąży antyniemieckiej dyplomacji. Z tego że Beck nie wierzył w formułę zbiorowego bezpieczeństwa pod patronatem Genewy, historia nie zrobi mu zarzutu, bo doświadczenia w tej dziedzinie były aż nadto przekonujące.

Przecież pakt Polski z Niemcami ze stycznia 1934 r. o nieagresji był — w świetle wydarzeń historycznych — niczym więcej niż próbą stworzenia „pierzyski”. Gdy w kwietniu 1939 r. okazało się ostatecznie, że wszelka polityka paktów z Niemcami jest zawodna, Beck radykalnie zmienił swą politykę, stając się, odrzucił niemiłą, chorąży antyniemieckiej dyplomacji. Z tego że Beck nie wierzył w formułę zbiorowego bezpieczeństwa pod patronatem Genewy, historia nie zrobi mu zarzutu, bo doświadczenia w tej dziedzinie były aż nadto przekonujące.

Przecież pakt Polski z Niemcami ze stycznia 1934 r. o nieagresji był — w świetle wydarzeń historycznych — niczym więcej niż próbą stworzenia „pierzyski”. Gdy w kwietniu 1939 r. okazało się ostatecznie, że wszelka polityka paktów z Niemcami jest zawodna, Beck radykalnie zmienił swą politykę, stając się, odrzucił niemiłą, chorąży antyniemieckiej dyplomacji. Z tego że Beck nie wierzył w formułę zbiorowego bezpieczeństwa pod patronatem Genewy, historia nie zrobi mu zarzutu, bo doświadczenia w tej dziedzinie były aż nadto przekonujące.

Przecież pakt Polski z Niemcami ze stycznia 1934 r. o nieagresji był — w świetle wydarzeń historycznych — niczym więcej niż próbą stworzenia „pierzyski”. Gdy w kwietniu 1939 r. okazało się ostatecznie, że wszelka polityka paktów z Niemcami jest zawodna, Beck radykalnie zmienił swą politykę, stając się, odrzucił niemiłą, chorąży antyniemieckiej dyplomacji. Z tego że Beck nie wierzył w formułę zbiorowego bezpieczeństwa pod patronatem Genewy, historia nie zrobi mu zarzutu, bo doświadczenia w tej dziedzinie były aż nadto przekonujące.

Przecież pakt Polski z Niemcami ze stycznia 1934 r. o nieagresji był — w świetle wydarzeń historycznych — niczym więcej niż próbą stworzenia „pierzyski”. Gdy w kwietniu 1939 r. okazało się ostatecznie, że wszelka polityka paktów z Niemcami jest zawodna, Beck radykalnie zmienił swą politykę, stając się, odrzucił niemiłą, chorąży antyniemieckiej dyplomacji. Z tego że Beck nie wierzył w formułę zbiorowego bezpieczeństwa pod patronatem Genewy, historia nie zrobi mu zarzutu, bo doświadczenia w tej dziedzinie były aż nadto przekonujące.

Przecież pakt Polski z Niemcami ze stycznia 1934 r. o nieagresji był — w świetle wydarzeń historycznych — niczym więcej niż próbą stworzenia „pierzyski”. Gdy w kwietniu 1939 r. okazało się ostatecznie, że wszelka polityka paktów z Niemcami jest zawodna, Beck radykalnie zmienił swą politykę, stając się, odrzucił niemiłą, chorąży antyniemieckiej dyplomacji. Z tego że Beck nie wierzył w formułę zbiorowego bezpieczeństwa pod patronatem Genewy, historia nie zrobi mu zarzutu, bo doświadczenia w tej dziedzinie były aż nadto przekonujące.

Przecież pakt Polski z Niemcami ze stycznia 1934 r. o nieagresji był — w świetle wydarzeń historycznych — niczym więcej niż próbą stworzenia „pierzyski”. Gdy w kwietniu 1939 r. okazało się ostatecznie, że wszelka polityka paktów z Niemcami jest zawodna, Beck radykalnie zmienił swą politykę, stając się, odrzucił niemiłą, chorąży antyniemieckiej dyplomacji. Z tego że Beck nie wierzył w formułę zbiorowego bezpieczeństwa pod patronatem Genewy, historia nie zrobi mu zarzutu, bo doświadczenia w tej dziedzinie były aż nadto przekonujące.

Przecież pakt Polski z Niemcami ze stycznia 1934 r. o nieagresji był — w świetle wydarzeń historycznych — niczym więcej niż próbą stworzenia „pierzyski”. Gdy w kwietniu 1939 r. okazało się ostatecznie, że wszelka polityka paktów z Niemcami jest zawodna, Beck radykalnie zmienił swą politykę, stając się, odrzucił niemiłą, chorąży antyniemieckiej dyplomacji. Z tego że Beck nie wierzył w formułę zbiorowego bezpieczeństwa pod patronatem Genewy, historia nie zrobi mu zarzutu, bo doświadczenia w tej dziedzinie były aż nadto przekonujące.

Przecież pakt Polski z Niemcami ze stycznia 1934 r. o nieagresji był — w świetle wydarzeń historycznych — niczym więcej niż próbą stworzenia „pierzyski”. Gdy w kwietniu 1939 r. okazało się ostatecznie, że wszelka polityka paktów z Niemcami jest zawodna, Beck radykalnie zmienił swą politykę, stając się, odrzucił niemiłą, chorąży antyniemieckiej dyplomacji. Z tego że Beck nie wierzył w formułę zbiorowego bezpieczeństwa pod patronatem Genewy, historia nie zrobi mu zarzutu, bo doświadczenia w tej dziedzinie były aż nadto przekonujące.

Przecież pakt Polski z Niemcami ze stycznia 1934 r. o nieagresji był — w świetle wydarzeń historycznych — niczym więcej niż próbą stworzenia „pierzyski”. Gdy w kwietniu 1939 r. okazało się ostatecznie, że wszelka polityka paktów z Niemcami jest zawodna, Beck radykalnie zmienił swą politykę, stając się, odrzucił niemiłą, chorąży antyniemieckiej dyplomacji. Z tego że Beck nie wierzył w formułę zbiorowego bezpieczeństwa pod patronatem Genewy, historia nie zrobi mu zarzutu, bo doświadczenia w tej dziedzinie były aż nadto przekonujące.

Przecież pakt Polski z Niemcami ze stycznia 1934 r. o nieagresji był — w świetle wydarzeń historycznych — niczym więcej niż próbą stworzenia „pierzyski”. Gdy w kwietniu 1939 r. okazało się ostatecznie, że wszelka polityka pakt

W najbliższym czasie ukaże się

LIDDELL HART

OBRONA DYNAMICZNA

w przekładzie Wł. Ludwiga

M. I. KOLIN (Publishers), 36, Great Russell Street, London, W.1

NA WIELKICH SKRZYŻOWANIACH

JESTEŚMY W PEŁNI CZARNEJ WIOSNY, o której wspominał parokrotnie w tych rozbiórach. Opinia Wielkiej Brytanii uświadamia sobie naogół dobrze powagę sytuacji.

BUNT W IRAKU nie został stłumiony. Sytuacja jest ciężka przez to, że pozwolono jej się przewlec. Nie tylko rurociąg naftowy jest zagrożony, nie tylko Mossul jest w rękach przekupionych buntowników.

BATTLE OF THE ATLANTIC trwa w pełni. Zagadnienie konwoju, zagadnienie strażniczości, sprawa szybkości wyładowania transportów i towarów na nadbrzeżach, kwestia zabezpieczenia statków w porcie, ochrona doków portowych — wszystko to są fronty walki bardzo istotne.

Plan niemiecki jest wcale prosty: i aby centra Imperjum tak skutecznie, i aby skłonić do kapitulacji wyspę. Nie znaczy to bynajmniej, aby sama wyspa pozostawiona była w spokoju: jest ona przedmiotem akcji kruszącej z powietrza i m. in. Skoro w jesieni 1940 r. zawiodło uderzenie bliskiejsze z powietrza, Rzesza próbuje metody powolnego niszczenia portów, zakładów przemysłowych, zapasów żywności, miast i energii ludzkiej wysp brytyjskich.

Oświadczenia brytyjskich mężów stanu zarówno w Anglii jak na terenie Stanów Zjednoczonych mówią wyraźnie, że pomoc amerykańska jest dzisiaj nieodzowna we wszystkich dziedzinach „Battle of the Atlantic”. Jest konieczna zarówno jeżeli chodzi o budowę nowego tonnage w dokach i stoczniach amerykańskich, dostarczenie lekkich jednostek, t. zw. „mosquito boats” czy „E-boats”, jak przebieg konwojów na najdłuższej trasie. I tutaj pośpiech jest czymś bardzo istotnym.

Hitler uważa, że Imperjum Germańskie jest dosyć silne, aby wyzwać Imperjum Brytyjskie. Jak pisałem w lecie 1940 r. w „Wiadomościach Polskich” (nr. 16/18), atak na samą tylną wyspę nie zadawała olbrzymich ambicji Rzeszy: ambicje te są dzisiaj na skalę światową.

POMOC LOTNICZA STANÓW DLA ANGLII powoli zwiększa. Być może, że w tym roku dojdzie do 1000 maszyn miesięcznie, nie licząc silników, które nadchodzą w poważnej ilości. Narazie owych zgóra 400 maszyn miesięcznie — podlegają zatopione transporty — nie stanowi jeszcze poważnej nadyżki. Jest to pozytywne pomoce dla załatwienia dziur, dla regenerowania eskadry, ale jeszcze nie ta struga, która zmieni stosunek sił.

RZESZA ZAJĘŁA POZYCJE WYPADKOWO do ataku na Egipt, Syryję, Irak, Turcję. Trzyma w ręku możliwość przejścia do Algeirsis i Centy, aby obeszła port w Gibraltarze (zajęcie samej skały jest zadaniem wojskowo bezcelowym). Francja, która czepiała się przez długie czasy pozorów neutralności, jest już prawie zupełnie poddana niemieckim dyktandom. W chwili gdy w Libii pojawili się Niemcy, stanowisko Weyganda w Afryce francuskiej zostało zaszachowane. Jest on dzisiaj osaczony: z jednej strony Niemcy w Libii, z drugiej możliwość pojawienia się tych Niemców z pomocą Francji w Maroku hiszpańskim. Weygand, najgroźniejsza dla Niemiec karta, jest dziś prawie wyeliminowany. Balkany przypieczętowały los Francji.

Obliczenia optymistów, którzy głosili, że już na wiosnę b.r. będziemy posiadali przewagę powietrzną, nie mogły — rzecz jasna — się sprawdzić. Przewaga liczebna jest dalej jeszcze po stronie przeciwniej, czego dowodem rozmiary operacji prowadzonych przez Rzeszę na froncie od wysp brytyjskich aż po Irak. Przewaga absolutna może stać się udziałem Anglii w r. 1942, i to zapewne dopiero pod jesień, kiedy Ameryka będzie wyrzucała miesięcznie ze swoich zakładów po 3000 maszyn. Ale i wtedy nie rozwiążemy jeszcze zagadnienia przewagi faktycznej.

Darlan wyszedł daleko przed Laval, który już się prawie nie liczy. Polityk bez armii jest dzisiaj istotnie zjawiskiem problematycznym. Darlan ma za sobą flotę, lekko tylko wyszczerebioną, Laval — głód władzy i genjusz intrzygi. Ale Hitler woli mówić w tym, co ma władzę, czy chociażby cień władzy. Darlan ludzi się, że potrafi urosnąć na meza oportunistycznego Francji i zachować flotę na chwilę, gdy trzeba będzie wykazać się. Jest to kompleks nadziei, któreby można nazwać nadzieją na modłę Sowieców. I ci także chcą się szanować.

Co to jest bowiem przewaga faktyczna? Jest to przewaga, która pozwala na unieruchomienie części przynajmniej lotnisk nieprzyjaciela, sparalizowanie sporej części jego produkcji, przeprowadzanie ataków dziennych na wielką skalę, celowe niszczenie miast, ostrzelanie sporej ilości aparatów znajdujących się na ziemi. Niemcy nie osiągnęli żadnego z tych celów w pełni, w jesieni 1940 r. chociaż posiadali przewagę 3 : 1. Biorąc pod uwagę fakt rozległości Niemiec i potrzebę, a nawet konieczność bombardowania krajów takich, jak Holandia, Belgia, Francja czy Austria — przewaga faktyczna dla Anglii wahać się będzie w granicach 6 : 1 czy 5 : 1 w stosunku do floty powietrznej Rzeszy.

WIDMO KONFLIKTU ANGIELSKO-FRANCUSKIEGO jest dzisiaj poważniejsze aniżeli kiedykolwiek. Anglia grozi, że zacznie bombardować przemysł francuski, m. in. zakłady zbrojeniowe Paryża, które robią czołgi dla Rzeszy. Okazuje się, że zakłady te pracują dzisiaj lepiej i szybciej aniżeli za rządów Trzeciej Republiki. Taki jest los opieszalców i ślepców: pracują dla plantatorów lepiej aniżeli dla siebie.

Sytuację taką wytworzyć możemy w r. 1943. W tym samym czasie posiadac będącym już armją lądową, która podjąć będzie mogła zadania zaczepne na kontynencie.

Stany Zjednoczone gotowe są bodaj uderzyć Francję dotkliwiej. Mogą to zrobić przez przychwylenie żelug, przez położenie ręki na francuskich kapitałach w Stanach, przez przejęcie posiadłości francuskich na półkuli zachodniej. Stany mogą przejść do akcji w Indochinach i wobec Dakaru. Nie tylko mogą, ale powinny. Czasu niema za wiele.

WYNIKA Z TEGO JASNO, że wojna obecna będzie długa, męcząca, będzie wojną na przetrzymanie, i że jesteśmy dopiero właścicielami w jej fazach początkowych. Wojna na kontynencie Europy jest zakończona. Wojna między narodami jest bodaj również zakończona. Otwiera się nowa faza: wojna kontynentów, wojna olbrzymich obszarów. Taka wojna musi trwać lata.

Dla Anglii przejście do wojny z Francją nie polepsza szans ani w Egipcie ani na morzu Śródziemnym. Flota angielska, i tak już przecięziona, musiałaby wykonywać zadanie jeszcze cięższe.

Rozpedzenie się produkcji Stanów przesażdzi o losach tej wojny. Anglia, jako wystawiona na atak niemiecki z powietrza i morza, nie może utrzymać swojej produkcji na tym poziomie, na jakim utrzymywać chciałaby. Tem więcej liczyć musimy na rozmach Stanów.

Anglia potrzebuje dzisiaj nie tylko pomocy powietrznej ale i pomocy morskiej, i to w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. Potrzebować będzie także w przyszłości pomocy lądowej. Albowiem żołnierz amerykański przyda się za rok czy dwa, kiedy rozpocznie się operacje lądowe. 7-milionowej armii niemieckiej trzeba będzie przeciwstawić co najmniej 5-milionowe efektywy. Sama Anglia nie postawi ich na nogi.

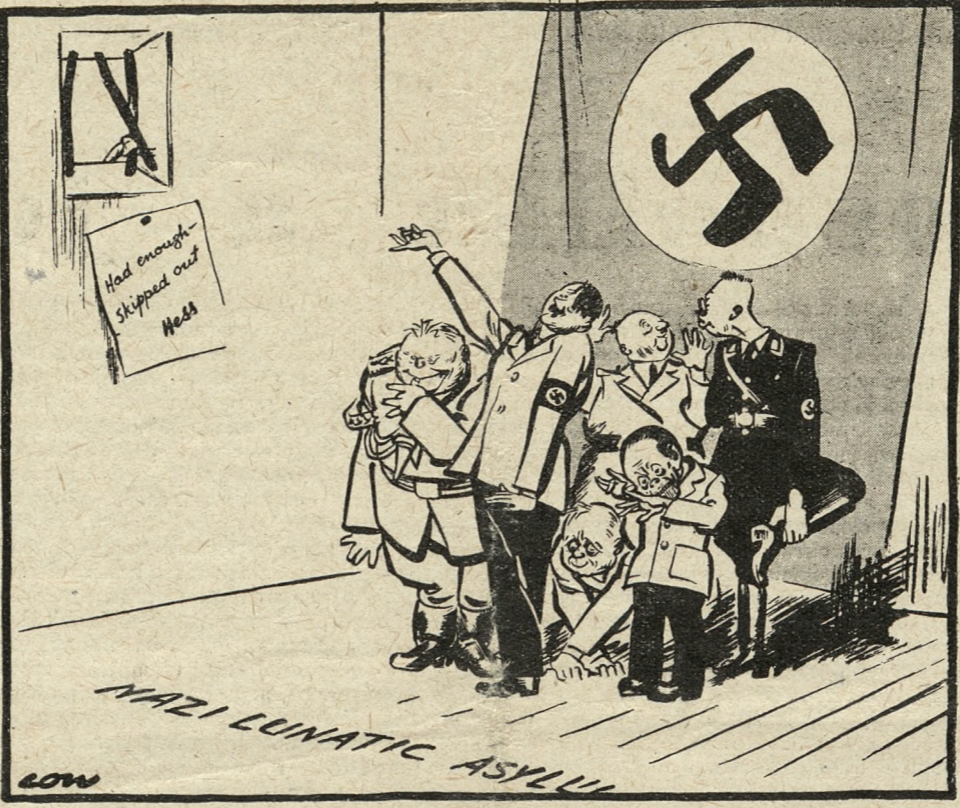
POWTÓRZMY RAZ JESZCZE. Rok 1941, to rok przetrzymania, rok zawodów i klęsk, obaw i lęków. Musimy to znieść. Rok 1942 przeniesie już elementy pozytywnej pewnością, że najgorsze jest za nami, że zwycięż jest już na innej płaszczyźnie, albowiem nie musimy być wszędzie bici i nie jesteśmy tak musimy być wszędzie bici i nie jesteśmy tak musimy być wszędzie bici i nie jesteśmy tak

LIBJA DALEJ STANOWI NIEWYJAŚNIONĄ POZYCJĘ. Wszystko wskazuje na to, że Niemcy zbierają siły do nowego pochodu i że dopływ oddziałów niemieckich do Libii trwa. Pytanie sprowadza się do tego czy Anglik uprzedzą uderzenie niemieckie? W wojnie błyskawicznej decyduje atak i raz jeszcze atak.

Chodzi oczywiście o to, ażebyśmy nie czekał biernie na tę pomoc i ażeby wysiek nasz był maksymalny. Chodzi o to, ażeby pod żadnym pozorem nie odżyło złudzenia, że zwycięstwo jest tuż tuż i że Niemcy są łatwe do złamania. Żaden Hess nie powinien ludzi i zwycięstwo, że Rzesza już się kruszy. Berlin gotów jest zawsze do oszczędzenia sobie wysiłku walki i podstęp uważa za doskonałą metodę przyspieszenia podboju. Ofensywa pokojowa Rzeszy pojawi się jeszcze nieraz na widowni. Trzeba ją odparować. Albowiem jeżeli nawet ucieczka Hessa mogła robić fatalne wrażenie w Niemczech, nie jest to jeszcze powód, ażeby wywołała u nas złudzenia i osłabiła zdecydowanie i zacietoczenie.

ZBIGNIEW GRABOWSKI Londyn, dn. 20 maja 1941 r.

ROZMAITOŚCI

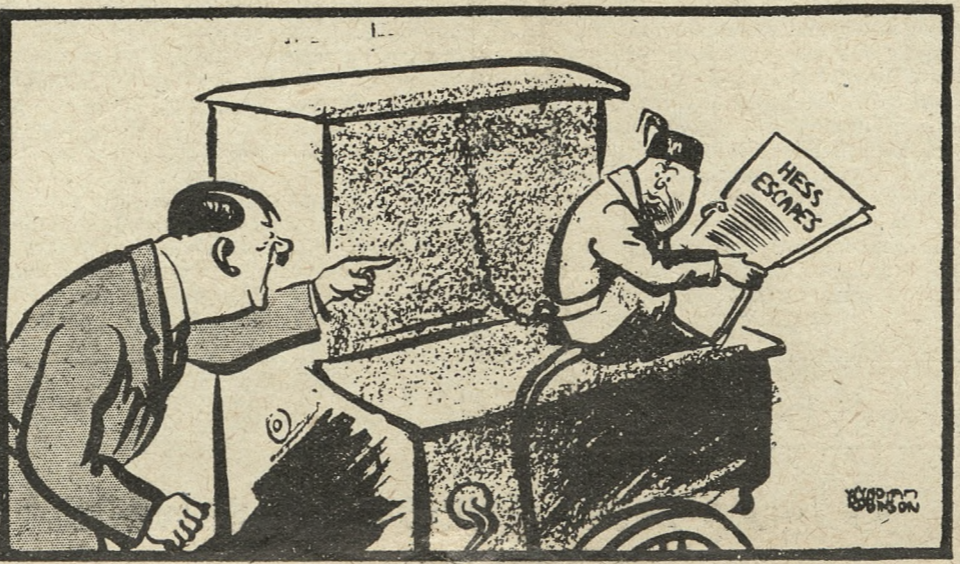


rysował LOW („Evening Standard”) — To musiał być warjat...

„Yokohama Specie Bank”, jedna z najważniejszych firm japońskich, cofnął wszystkie ogłoszenia dla prasy brytyjskiej po dn. 31 maja b.r.

- 12) Hess jednak jest warjatem;
13) Hess przyjechał jako szpieg;
14) Hess jest humanitarystą i chce ocalić Anglię przed zagładą;
15) Hess jest całkiem normalny, i jego misja polega na sianiu zamętu;
16) Hess zwarjował... i t.d. i t.d.
Osobście jestem zdania, iż zastępcą Führera jest w pełni władz umysłowych, cierpi jednak na jakąś poważną chorobę i hitlerowców;

Redaktor nowojorskiego „Daily Worker” Hathaway „pokajał się” przed partją komunistyczną, którą usunęła go za jakieś „zbożenia ideowe”. Po tym akcie pokory Hathaway, może zawstydzony, przepadł bez śladu. Jego zniknięcie jest tem bardziej



— Słuchaj, tylko bliź głupim politystów... („The Star”)

tajemnicze, iż pani Hathaway co dzień daje reporterom te same enigmatyczne odpowiedzi: „Myślę że mu opuścił miasto”.

„Daily Mail” przytacza następującą, podobno prawdziwą historię. Wnuk mówił słabo po niemiecku. Do podporucznika K. zwrócił się władze niemieckie z propozycją którą można streścić jak następuje: „Pochodzi pan z rodziny niemieckiej, ale wiemy, że czuje się pan Polakiem. Mimo to niech pan wraca do swojej fabryki, nie więcej od pana nie będziemy wymagałi jak tylko dalszej pracy na swoim stanowisku. Podpisze pan dla formalności oświadczenie, że czuje się pan „Volkdeutschem”, ale to do nieczego pana nie zobowiązuje. Nie będzie się pan potrzebował ani angażować, ani wyciągać żadnych innych konsekwencji z tego oświadczenia...”

W Niemczech zmarł prof. L. H. Schütz, autor dzieł z zakresu fizyki, książek o Konfucjuszu i języku Japonii, lingwista który władał dwustu językami i narzeczeniami.

„Postać Adolfa Hitlera, podobnie jak i Mussoliniego, jest w najwyższym stopniu

dalego właśnie musiał przybyć do Anglii. Chciał bowiem zasięgnąć porady naprawdę dobrego lekarza niemieckiego.

Rodzina K. pochodzi niewątpliwie z Niemiec. Dziadek rannego podporucznika bodaj słabo mówił po polsku. Wnuk mówił słabo po niemiecku. Do podporucznika K. zwrócił się władze niemieckie z propozycją którą można streścić jak następuje: „Pochodzi pan z rodziny niemieckiej, ale wiemy, że czuje się pan Polakiem. Mimo to niech pan wraca do swojej fabryki, nie więcej od pana nie będziemy wymagałi jak tylko dalszej pracy na swoim stanowisku. Podpisze pan dla formalności oświadczenie, że czuje się pan „Volkdeutschem”, ale to do nieczego pana nie zobowiązuje. Nie będzie się pan potrzebował ani angażować, ani wyciągać żadnych innych konsekwencji z tego oświadczenia...”



— Gdybym miał skrzydła... („Daily Express”)

szlachetna. Jest on godnym politykiem, poetą i lojalnym człowiekiem” (prasa włoska).

„Naprzd chłopcy!” i atakuję... Kierownik kursu wczwał majora do siebie i zwrócił mu uwagę na niestosowność kpiących odpowiedzi.

Lekarze chorób nerwowych uskarżają się na wybuch epidemii hess-terji. Twierdzą, że choroba jest niebezpieczna i że łatwy było się od niej uchronić.

Wcale nie żartowalem, — odpowiedział major, — we Francji zdobyłem w ten sposób trzy mosty.

Trudno się jednak dziwić że zapadają na nią ludzie tego typu co mógł przyjąć L. Słucha on wszystkich biuletynów radia berlińskiego oraz czyta wszystko co wypisuje na ten temat prasa brytyjska.

„Przykro mi powiedzieć to o moich sąsiadach, ale, Doktorze, oni wszyscy żądają trocy odwetu. Zjadę mi się, że Pan oraz p. J.H. wyznaczenie śmieszny pogląd, iż Anglię są dzentelmenami. Było to może kiedyś prawdą, ale sprytni chłopcy Hermanna zmienili Anglików dogrunt. Są oni obecnie bezwzględni i dzicy, mocno zdecydowani zniszczyć wasz rodzaj cywilizacji. Zdjęli łekawice. Od teraz wszystkie uderzenia są dozwolone.

- 1) Hess zwarjował;
2) Hess nie zwarjował, tylko pokłcił się z Hitlerem;
3) Hess ani nie zwarjował, ani nie pokłcił się z Hitlerem, lecz przybył tu z misją pokojową w imieniu Hitlera;
4) Hess jednak zwarjował;
5) Hess ani nie zwarjował, ani... i t.d., lecz na własną rękę chce zawrzeć pokój;
6) to nie jest wcale Hess;
7) Hess leciał do Irlandji by wywołać powstanie;
8) Hess cierpi na rozwrojenie osobowości na tle schizofrenji (patrz „Sunday Dispatch”);
9) Hess stęsknił się za księciem Hamilton i przyjechał do Wielkiej Brytanji tylko na dwa dni;
10) Hess wcale nie zna osobście księcia Hamilton;
11) Hess reprezentuje poważny odłam

„No, to wszystko. Bywaj zdrow, Doktorze, i trzymaj się ciepło. Uważaj na siebie bardzo, proszę. Zobaczymy się kiedyś. Może nie będzie to ani za tydzień, ani za miesiąc, ale wcześniej czy później zobaczymy się znowu. „A wtedy bardzo nam będzie zależało, by cieszył się Pan dobrem zdrowiem. Mamy swoboc Pana pewne plany, które można będzie wykonać tylko wtedy, gdy będzie Pan w pełni sił. Dowidzenia, Doktorze”.

NIE MARNOWAĆ INTELIGENCJI

Redaktor „Wiadomości Polskich” otrzymał list treści następującej:

Przezytałem artykuł Pana p.t. „Krwawy funt” w nr. 61 „Wiadomości Polskich”. Sprawa, którą Pan porusza, jest doprawdy paląca, jest bodaj najważniejszą z naszych emigranckich bolączek „wewnętrznych” — poza powrotem do Kraju. Ta potworna bezczynność umysłowa, to wyjąłowanie, wypranie z wszelkiej myśli, olbrzymiej większości naszej inteligencji, będącej w armji, jest doprawdy rozpaczliwe. I czy chcemy lata pobytu tutaj zmarnować pod względem wykształcenia zawodowego, tak jak zmarnowaliśmy — chwala Bogu — cały pierwszy rok? Ja wiem, że zagadnienie nie jest łatwe — ba, ale też o to chodzi, żeby szukać jakiegoś rozwiązania.

Armja nasza tutaj ma nieproporcjonalnie wielu oficerów. Otóż czy części oficerów nie można o wiele pożyteczniejsz wyzyskać do pracy w wyższych uczelniach lub też w fabrykach, zakładach i t.p. według ich cywilnej specjalności? Jest przecież moc oficerów pomiędzy 25-ym a 35-ym rokiem zycia, którzy mogliby wydoskonalić swoje wiadomości zawodowe pracą w odpowiednich instytucjach angielskich. Poprostu zainicjować na początek rodzaj „stage”ów 3, 6-miesięcznych w fabrykach, uniwersytetach, biurach, bankach, laboratorjach.

Naturalnie, że projekt ten wyda się wielu poprostu czerną niezwykłym. Już słyszę głosy: „Ależ panie, wojsko to nie uniwersytet. O czym pan bajdurzy. Anglię nigdy się na to nie zgodzą” i t.d. Otóż, właśnie wydaje mi się że Anglię — jeśli im się mądrze przedstawi o co nam chodzi — zgoda się całkowicie, a nawet przyklasną temu projektowi. Więc poświęć objawianie się po różnych rozdętych do niemożliwości sztabach, pozabierając inteligentny materiał z byrad kadrowych (przedwzrostkiem ludzi z wyższymi studjami a słabszym zdrowiem) i przydzielając ich na stage „cywilny”. Zbysmy poznawali kulturę Wielkiej Brytanji we wszystkich dziedzinach, zbysmy korzystali z jej dorobku i wickowego doświadczenia.

Uważam, że pierwszym etapem pracy umysłowej naszej armji jest wyzyskanie nadmiar oficerów, jaki tu posiadamy, a przedwzrostkiem oficerów, którzy poza wojskiem mają swoją specjalność cywilną potrzebną dla Kraju. Uważam za ciężki błąd gdy widzę inżynierów z fabryk lotniczych, siedzących w oficerskiej jednostce kadrowej i czyszających karabiny zamiast pracować w fabryce! Przecież ci ludzie fachowo śniejdzą, zapominają swoich wiadomości, „wychodzą z obiegu”.

Napisalem, że wyzyskanie inteligentów oficerów jest „pierwszym” etapem wyciągnięcia naszej armji do pracy umysłowej. Pierwszym dlatego, gdyż najłatwiejszym do załatwienia. Ale to bynajmniej nie wyczerpuje całości zagadnienia, tego najważniejszego, największego zagadnienia w czasie pobytu tu na tych wyspach.

Piszcie o tem w „Wiadomościach” w każdym numerze, krzyćcie wielkim głosem, niezem i nikim się nie zrażając, bo to jest przecież najistotniejsze!

T. A.

Pismo codzienne żołnierzy lotnictwa p.n. „Wiadomości ze Świata” w numerze z dn. 15 maja b.r. przyniósł artykuł wstępny Sępa „Wymowa faktów”. Dajemy go niżej.

Było to bodaj w październiku 1939 r. w szpitalu Czerwonego Krzyża w Kielecach. Na jednej z sal leżał ranny podporucznik rezerwy K. Z wykształcenia inżynier, z „cywila” syn właścicieli, a zarazem jeden z kierowników wielkiej fabryki włókienniczej w Zgierzu.

Podporucznik K. stanowczo odmówił i po wyzdrowieniu został osadzony w obozie jeńców.

„Ale nie w tem rzecz. Chodzi o co innego. Ten wypadek napozór nie nie mówi, a jednak po pewnym zastanowieniu daje dużo refleksyj. Jest ciekawy dlatego, że mimo różnic w totalistycznym Niemcu, różnic w mądźdżego indywidualności, nasi wrogowie potrafia jednak rozróżnić przydatność poszczególnych osób i zawsze są gotowi w imię celowości obliczonej na dalszą metę odstąpić od sztywnych zasad i papierowych reguł.

W półtora roku potem spotkałem gdzieś w Anglii młodego żołnierza na stanowisku woźnego. Młody człowiek był przed niedawnym czasem studentem chemji na jednym z uniwersytetów angielskich, a potem był synem właścicieli wielkich zakładów chemicznych znajdujących się w Polsce. Właśnie skończył 18 lat, więc urzędowym biegiem rzeczy został zmobilizowany do służby w ojezystych szeregach i odkomenderowany na... woźnego.

„Nie neguję, że woźny w wojsku jest też potrzebny, ale nie wydaje mi się konieczne, by na stanowisko to trzeba było ściągać ze studjów chłopca studującego chemję poto, by w przyszłości fachowo kierować ważną dla Kraju placówką gospodarczą. Zapewne w fabryce chemicznej jest wielu woźnych, ale nie należy sądzić, by pro publico bono było wskazane, żeby jej właściciel, miast wiedzy chemicznej, miał opanowane arkana wiedzy o sprzątaniu pokoiw biurowych i ścieraniu kurzów.

Oczywiście, każdy demagog będzie miał na uzasadnienie racji, że właśnie tak jest być powinno, tysiące demagogicznych argumentów. Więc, że teraz kiedy Ojczyzna... więc ramię przy ramieniu... więc każdy taki sam dobry... i t.d.

Rzeczywistość jednak wymaga trochę trzeźwiejszego i niedemagogicznego sądu o rzeczach. Gdyby pana X czy Y ściągano z uniwersytetu poto, żeby ich bez zwłoki wyszkołić i wziąć do latania, to zgoda. Niechby latali. Najważniejsze jest zwycięstwo, i wszystko inne musi przed tym postulatem iść w ką. Natomiast jeśli studenta chemji zabiera się ze studjów poto, żeby dać go do zamiatania podłóg, to na Boga coś tu nie jest w porządku. Stanowczo nie w porządku. W obliczu takich faktów trudno mieć nadzieję, by kiedykolwiek u nas pustogłowiem miało być zastąpione pełnogłowiem, a burokracją, tępotą i demagogią miały ustąpić trzeźwemu i ucieziwemu podchodzeniu do życia.

W poprzednim 6-stronicowym numerze (63) „Wiadomości Polskich” (I ilustracja): „Olgierd Górka: Czern skorupka zamłodu nasiąknię... — W. B. Yeats, przełożył Stanisław Baliński: Fragment z „Wiatru wśród trzezi”. — Hermon Ould, przełożył Stanisław Baliński: Smutek św. Jana. — H. C. Stevens, przełożył Stanisław Baliński: Luty 1941. — Stefania Szurlej-Kossowska: Ucieczka. — Zbigniew Grabowski: Prasa oskarża dyplomację. — Marcin Odrowąż: Nastroje genewskie. — Zygmunt Nowakowski: Holzhohlen. — Pokaz polskich strojów regionalnych. — Politicus: Pg.2 antwortet nicht. — Ksawery Pruszyński: Czy Polacy nie walcą o demokrację? — Gustaw Gąsła: Rzeczy polskie w prasie brytyjskiej. — Rozmaitości. — O książce „Przeżyłem oblężenie Warszawy”. — Korespondencja. — Konkurs na pamiętnik żołnierza. — Opuszczona stróża. — Skarbnica Polska. Jan Kasprowicz: Z „Księgi ubogich”.

Korespondencja

POLITICUS A ZBIGNIEW GRABOWSKI

Do redaktora „Wiadomości Polskich” Z liczných stron zapytywano mnie, dlaczego moje artykuły i rozbiory polityczne podpisuję pseudonimem Politicus. Jestem przeciwny używaniu pseudonimów bez powodu i uzasadnienia, dlatego czuję, że w imię jestem czytelnikom „Wiadomości Polskich” wyjaśnienie w chwili gdy zostaje się z pseudonimem Politicus.

Pseudonim ten narodził się z konieczności. W r. 1938 redakcja „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” sprzeciwiała się bardzo stanowczo pisaniu przeze mnie artykułów pod pełnym nazwiskiem dla „Wiadomości Literackich”. Ponieważ nie chciałem się wytrzeć tych możliwości, jakie dawała współpraca z „Wiadomościami Literackimi”, — najbardziej europejskim i liberalnym piśmie polski, — postanowiłem pisać pod pseudonimem. Artykuły moje o Monachium, o wojnie domowej w Hiszpanji, o gwarancji angielskiej dla Polski i in., pisane w latach 1938 i 1939, ukazały się pod pseudonimem Politicus.

Konieczność powołała do życia ten pseudonim w mojej publicystycznej robocie na łamach „Wiadomości Polskich”, albowiem instytucja, z którą związany byłem przez czas dłuższy, wyraziła w jesieni ub.r. życzenie bym pisywał artykuły i rozbiory polityczne nie pod moim nazwiskiem. Trzeba było zatem powrócić do Politicus.

Ponieważ zastrzeżenia te dzisiaj już nie istnieją, artykuły moje i rozbiory sytuacji podpisuję będę pełnym nazwiskiem. Sądzę, że czytelnicy „Wiadomości” orjentowali się dobrze, iż używam pseudonimu Politicus, albowiem między artykułami moimi, podpisywanymi nazwiskiem a drukowanymi na łamach paryskich „Wiadomości” i pierwszych numerów londyńskiego tygodnika, istniała stała łączność myśli. Powoływałem się często na artykuły podpisane w rozbiórach i szkicach sygnowanych pseudonimem.

Mam nadzieję, że czytelnicy „Wiadomości” zrozumieją powody, jakie mą kierowały. Niech będą pewni, że pisać pod nazwiskiem będę równie śmiało w sądach a równocześnie umiarkowanie w moich przewidywaniach, jak za czasów Politicus. Listy i sądy czytelników „Wiadomości” przelobnowają mi, że oceniamy oni w pełni szczerze, odważnie i myśli i że organizm nie nienawidzą wszelkiej łatwizny, unikania prawdy i tromtadactwa. To uznanie jest najpiękniejszą nagrodą dla publicysty.

ZBIGNIEW GRABOWSKI.

TO NIE GENEVIEVE TABOUBIS

Do redaktora „Wiadomości Polskich”

W artykule „Obey o inicjatywie Polski w latach 1933 i 1936” w nr. 61 „Wiadomości Polskich” autor, pisząc o książce André Simone, dodaje w nawiasie: „przypuszczalnie pod tym pseudonimem ukrywa się Genevieve Tabouis”. Otóż śpieszę zapewnić, że nie tylko Genevieve Tabouis nie ma z książką Simone’a — zresztą słabą i niesprawdliwą — nic wspólnego, ale że André Simone wogóle nie jest Francuzem.

CZESŁAW POZNAŃSKI.

T. Cz. Przez Kornela Ujejskiego. T. Zb. Za pocztówki dziękujemy; sądzimy że doskonale spełnią one swoje zadanie. An. G. Sprawę Hessa oświatliłmy już w nr. 63 „Wiadomości Polskich”.

W P.E.N. Clubach

Dn. 19 maja b.r. w lokalu Ogniska Polskiego odbyło się zebranie towarzyskie, urządzone przez P.E.N. Cluby polski i czeskosłowacki dla członków P.E.N. Clubu angielskiego. Gości witali imieniem P.E.N. Clubu polskiego p. Marja Kunowiczowa, imieniem P.E.N. Clubu czeskosłowackiego — p. Victor Fischl.

Na stypendjum im. ś.p. sierżanta Jerzego R.

W myśl wezwania Zygmunta Nowakowskiego w nr. 61 „Wiadomości Polskich”, złożyli w dalszym ciągu na stypendjum im. ś.p. sierżanta Jerzego R.: R.D. £1, inż. Stanisław Sobocki £1, Ignacy Wieniewski £1, Stefan Zurowski £1, Sgt. I. W. £1, zebrane na obiedzie u pani S. w Peebles £15, razem z poprzednio złożonym £395.

Karykatury Lowa w „Wiadomościach Polskich”

Począwszy od numeru bieżącego „Wiadomości Polskie” reprodukowana będą znakomite karykatury Lowa, zamieszczane w „Evening Standard”. Wydawnictwo „Wiadomości” składa uprzejmie podziękowanie zarówno autorowi karykatur jak redakcji „Evening Standard” za udzielenie pozwolenia na reprodukcję, brytyjskiemu Ministerstwu Informacji — za pomoc w jego uzyskaniu.

Kolo Opieki nad Żołnierzem w Londynie prosi czytelników „Wiadomości Polskich” o odnośnienie przeczytanych numerów do Kola Opieki nad Żołnierzem, 3, Bentinck Street, London, W.1, gdzie przesyłania ich do obozów i szpitali, celm znajdujących żołnierzy-Polacy. Biuro Kola Opieki nad Żołnierzem czynne jest w środy i piątki w godz. 11—12.

Redaktor: ZYGMUNT NOWAKOWSKI Printed in Great Britain for M. I. Kolin (Publishers), Ltd., by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, E.C. 2; Published every Wednesday at 36, Great Russell Street, London, W.C.1.

A. ERNSTER & SYN Krawiectwo wojskowe i cywilne najwyższej klasy 168, Regent Street, Ulster Chambers, London, W.1 Tel.: RE GENT 2385

STRATTON STREET PICCADILLY, W.1 Phone: MAYFAIR 7807-9 Le Bog d'or Restaurant MAISON FRANCAISE pod osobistym kierownictwem pp. HENRI SARTORI I E. BERHAUD Sala restauracyjna, wieksze i mniejsze sielankietowe

ALFA.

